

Czy zdążymy?

Chwilowo skończyły się malownicze widoki płonących samochodów, łupionych sklepów i walk ulicznych, którymi, jeszcze niedawno, raczyły nas wiadomości telewizyjne i serwisy internetowe. Chodzi oczywiście o rozruchy wśród kolorowej ludności miast francuskich (głównie Paryża) i kilka dni później o burdy, również na tle rasowym w Sydney. Powody walk w tych dwóch miejscach były różne – w Paryżu kolorowi atakowali i łupili co im wpadło w ręce po śmierci dwóch złodziejasków, którzy usmażyli się w transformatorze szukając tam schronienia przed depczącą im po piętach policją, natomiast w Sydney biała społeczność, zaatakowała kolorową w odruchu samoobrony po pobiciu przez arabów ratowników na plaży. W tym drugim wypadku tłum zastąpił policję, która nie chciała interweniować wśród kolorowych, aby nie zostać pomówiona o „rasizm”, „ksenofobię” czy jakąś inną bzdurę. Genezy rozruchów dwie, ale powód jeden – narastający konflikt pomiędzy nami, a kolorowymi, których ilość w wielu krajach rośnie w tempie zagrażającym fundamentom naszej cywilizacji. Proszę, przy tym pamiętać, że relacje telewizyjne były, z tych samych względów, złagodzone i fragmentaryczne. Tak naprawdę wyglądało to znacznie gorzej, a i zasięg burd był większy. A to dopiero początek. Francja jest krajem, w którym najrozmaitszych kolorowych jest wyjątkowo dużo – ich ilość rośnie. Francuzi, już od pokoleń, zakażeni mikrobami socjalizmu i laicyzmu traktują kolorowych jak coś w rodzaju świętej krowy. Dziś mówi się, że w zamieszkach brała udział „biedota”, „imigranci”, „zdesperowani bezrobotni” etc. To ciekawe zwłaszcza w obliczu faktu, że do tejże Francji udają się pracować nasi rodacy i pomimo, że ich wyjściowy status jest o wiele niższy niż kolorowych „Francuzów” mają się tam, na ogół, znakomicie, znajdują pracę ku satysfakcji własnej i pracodawców. W innych krajach jest podobnie. Natomiast kolorowi, pomimo, że są obywatelami francuskim, znają język etc. zamykają się gettach, które... sami tworzą! Siedzą tam z własnej, nieprzymuszonej woli. Mało tego! Państwo pomaga im jak potrafi utrzymując sowitymi zasiłkami, tanimi mieszkaniem, programami „asymilacji”, „integracji” i innymi socjałkami-opałkami. Efekt jest, jak zwykle, dokładnie odwrotny od zamierzonego. Powstają nam w Europie całe społeczności zdegenerowanych socjalizmem kolorowych, którzy nie mają najmniejszej ochoty pracować - łatwiej jest siedzieć na zasiłku i skowyczeć, że „bieda”, „bezrobocie”, „rasizm”, bo to owocuje kolejnym, bonusami i przywilejami finansowanymi z podatków ludzi, którzy ciężko na nie harują. Oczywiście to nudne i należy się, od czasu do czasu, rozerwać paląc samochody, rabując sklepy i gwałcąc kobiety. Można też, dorobić sobie do zasiłków sprzedając narkotyki, kradzione radia samochodowe itp. Ryzyko deportacji jest niewielkie, a frajda ogromna. Po zamieszkach we Francji rząd przygotowuje się do deportacji kilku osób, a powinien kilkuset tysięcy! Niestety, kolorowi emigranci z biednych krajów przynoszą ze sobą również fanatyczne religie, w których tkwią po uszy pokoleniami. Przypominam, że organizatorzy zamachów w londyńskim metrze urodzili się w Wielkiej Brytanii - nie byli dzikimi Talibami z afgańskich gór i stepów.

Te problemy będą w Europie narastały do momentu, kiedy my – biali Europejczycy nie postawimy im radykalnej tamy. Czy starczy nam desperacji i odwagi? Czy w imię „tolerancji”, i fałszywie pojętej „dobroci” pozwolimy palić nasze samochody, łupić sklepy i gwałcić kobiety? To zależy tylko od nas. Ale czy zdążymy? Czy nasze wnuki będą wiedziały, co to Święta Bożego Narodzenia?

Karim Wazir